Rok I. Kraków, luty 1910. Nr. 2.

BIULETYN

POLSKIEGO TOW. EMIGRACYJNEGO

Miesięcznik poświęcony sprawom wychodźtwa, wydawany w Krakowie 30-go każdego miesiąca pod redakcyą Józefa Okołowicza.

Adres redakcyi i administracyi: Kraków, ul. Kolejowa 3.

† IGNACY SZYSZYŁOWICZ

Polskie Towarzystwo Emigracyjne poniosło ciężką stratę. W dniu 17 bm. ubył nazawsze z grona jego twórców i kierowników Dr. Ignacy Szyszyłowicz. Śmierć zabrała go tak nagle i niespodziewanie, że wszystkim, którzy go znali, kochali i cenili, pierwsza wieść o niej wydała się czemś nieprawdopodobnem, niemożliwem.

Ś. p. Dr. Ignacy Szyszyłowicz, profesor nadzw. uniwersytetu lwowskiego, radca Wydziału krajowego i kierownik krajowej stacyi doświadczalnej botaniczno-rolniczej, należał do założycieli P. T. E. i swą energią, zapałem, inteligencyą i wymową przyczynił się w znacznej mierze do stworzenia trwałych podwalin dla młodej tej instytucyi, której następnie stał się jednym z najgorliwszych szermierzy i orędowników, gorąco propagując jej potrzebę i głęboko wierząc w doniosłą misyę społeczną, jaką ma przed sobą do spełnienia.

W pierwszych najtrudniejszych początkach istnienia P. T. E. ś. p. Ignacy Szyszyłowicz przyjął mandat członka dyrekcyi, następnie zaś, po przeniesieniu siedziby Towarzystwa do Krakowa, wstąpił do Rady nadzorczej, któ-

rej był odtąd najczynniejszym członkiem oraz delegatem do Dyrekcyi.

Do grobu towarzyszył mu głęboki smutek wszystkich tych, którzy mieli sposobność poznać wielką prawość jego charakteru, serce wrażliwe na każdą niedolę i niepospolite zdolności; zgon jego jednak najbardziej odczuć musieli ci, których łączyło z nieboszczykiem umiłowanie wspólnej idei i wspólna praca dla wielkiej sprawy.

Eksperci w procesach emigracyjnych.

We wszystkich prawie procesach sądowych, gdzie sędzia dla braku znajomości przedmiotu, stanowiącego istotę przestępstwa, nie mógł sam wyrobić sobie dokładnego zdania o winie oskarżonego, wzywani są do pomocy fachowi eksperci, których opinia ma wpływ na wymiar sprawiedliwości. Wyjątek stanowią procesy emigracyjne, dla których w Galicyi wytworzył się grunt szczególnie podatny. W tego rodzaju procesach sędzia, choćby sam zupełnie nie oryentował się w stosunkach wychodźczych, wyrok wydaje bez zasięgania opinii u ludzi, z kwestyą tą dokładnie obeznanych. W podobnych warunkach wyrok musi wypaść najczęściej na korzyść obwinionego, bo sędzia, gubiąc się w wątpliwościach, nie potrafi nabrać przekonania o popełnionej winie; najczęściej też nie posiada niezbitych, namacalnych dowodów, stwierdzających przestępstwo, gdyż każda zawodowa hyena emigracyjna potrafi używać przeróżnych fortelów, by odrazu sprytnie zaciemnić ślady prowadzonych manipulacyj, ofiary zaś krzywd i wyzysku — nie mogą zazwyczaj służyć za klasycznych świadków, ponieważ w chwili rozgrywania się procesu przebywają najczęściej już na drugiej półkuli.

Jeśli się jeszcze uwzględni okoliczność, że obowiązujące ustawy austryackie są w stosunku do przestępstw

na tle emigracyi tak dalece przestarzałe, że nawet samo określenie wychodźtwa nie odpowiada w nich nowoczesnym poglądom (za wychodźców każą mianowicie uważać ludzi, którzy kraj opuszczają już zgóry powziętym zamiarem osiedlenia się na obczyźnie na stałe, a ludzie tacy wśród wychodźców naszych stanowią procent nieznaczny), — łatwo zrozumiemy fakt, czemu jednostki, oskarżane o nadużycia i agitacyę emigracyjną, z wytoczonych im dochodzeń karnych, wbrew wszelkim oczekiwaniom, wychodzą najczęściej ręką obronną. Procesy takie są zresztą dość u nas rzadkie, powiedziałbym zbyt rzadkie wobec nadużyć emigracyjnych, jakie w kraju naszym, począwszy od najmniejszych deskami zabitych od świata wiosek a skończywszy na głównych miastach, siedzibach władz, są stale na porządku dziennym, czyniąc z interesów, robionych na skórze emigrantów, specyalną gałęź handlu, jawnego, zorganizowanego i w dążeniu do zysków bezwzględnego. Wszak ofiary rekrutują się głównie z ludzi ciemnych i lękliwych, rwących się do opuszczenia kraju w pogoni za zarobkiem na obczyźnie i skłonnych uważać każdego, kto im tę wędrówkę rzekomo ułatwia, za pożądanego, choćby niebezinteresownego sprzymierzeńca, którego zdradzać i wskazywać władzom znaczyłoby godzić we własny interes. Z drugiej strony policya, zwłaszcza krakowska, miała sposobność przekonania się o bezcelowości dzielenia się w podobnych wypadkach swemi odkryciami z prokuratoryą, gdyż najskrzętniej i przy największych wysiłkach nagromadzone dowody, o ile nawet przekonały prokuratora, okazują się z reguły niewystarczającymi dla sędziego, a uwalniające wyroki wzmacniają tylko poczucie bezkarności i rodzą szerszy rozmach u wyzyskiwaczy emigracyjnych. Zadanie tedy policyi przy najlepszych z jej strony chęciach ograniczać się musi zaledwie na utrudnianiu hyenom emigracyjnym ich praktyk, zupełne bowiem ich udaremnienie nie leży zazwyczaj w zakresie jej możliwości. *Józ. Ok.*

Kolonizacya Brazylii.

Związkowy rząd brazylijski postanowił — jak już doniósł o tem „Polski Przegląd Emigracyjny“ — nowych funduszów na bezpłatny przewóz emigrantów z Europy nie uchwalać. Natomiast izbie posłów w Rio de Janeiro przedłożył rząd projekt nowego związkowego prawa imigracyjnego, którego główne postanowienia brzmią następująco:

1) Dobrowolnym imigrantom — a za takich uważać należy pasażerów obcej narodowości 2 i 3 klasy, którzy na własny koszt przybędą do Brazylii z zagranicy, — rozdawane być mają darmo loty wymierzone i ogrodzone na założonych i utrzymywanych przez rząd związkowy koloniach, z warunkiem atoli, iż imigranci ci należeć będą do stanu rolniczego i tworzyć będą rodziny.

2) Imigranci muszą w tym celu wylądować w Rio de Janeiro lub też w jednym ze wskazanych im portów i oświadczyć zamiar osiedlenia się na własny koszt na kolonii.

4) Dyrekcya urzędu kolonizacyjnego ma dbać o to, by imigrantów wylądowano i by otrzymali oni przytułek, oraz przejazd na miejsce przeznaczenia, gdzie każdy imigrant po dokonaniu wyboru lotu na kolonii otrzyma prowizoryczny tytuł własności w postaci dokumentu, wymieniającego wartość przydzielonego mu gruntu i wszelkie warunki z objęciem tego gruntu w posiadanie połączone.

4) Po upływie dwóch lat, licząc od daty osiedlenia się imigranta na kolonii, otrzymuje emigrant definitywny tytuł własności na objęty w posiadanie lot, o ile podczas tego okresu czasu na kolonii mieszkał, ziemię stale uprawiał, założył na niej plantacyę, lub pola, odpowiadające wartością swą kwocie, wymienionej w prowizorycznym tytule własności i rządowi związkowemu nie pozostał nic winien w postaci zaliczek lub zapomóg.

5) Gdy imigrant po upływie dwóch lat nie mógł jeszcze zadośćuczynić warunkom, wskazanym w poprzednim paragrafie, definitywny tytuł posiadania zostanie mu przyznany dopiero wtedy, skoro warunki te wypełni.

Rząd związkowy spodziewa się, że izba posłów ten projekt ustawy uchwali i czyni tymczasem przygotowania, zmierzające do zakładania nowych osad rolniczych. Między innymi zakupiło ministerstwo rolnictwa znaczne obszary w Paranie od izby municypalnej w Ipirandze. Obszary te położone są w miejscowościach Tayo, Moquem i Queimados w pobliżu nowej wielkiej kolonii polsko-rusińskiej, Miguel Calmon. Ziemie te pragnie ministerstwo rolnictwa rozparcelować pomiędzy imigrantów europejskich.

Oprócz rządu związkowego, którego działalność ogarnia całą Brazylię, sprawami imigracyjnemi i kolonizacyjnemi zajmują się na własną rękę także rządy prowincyonalne poszczególnych stanów, którym zależy na ściągnięciu największej ilości przybyszów europejskich bądź to dla pozyskania w nich robotników, bądź też w celu zaludnienia nimi pustych obszarów i dźwignięcia rolnictwa.

W liczbie takich stanów największą gorliwość okazują pod tym względem dwie prowincye, które dla wychodźtwa polskiego się nie nadają: bogaty w olbrzymie plantacye kawowe i od czasu zniesienia niewolnictwa murzynów, wiecznie łaknący robotników, Stan San Paulo i granicząca z nim prowincya Minas Geraes, której zasobność tworzą głównie kopalnie.

Każda z tych prowincyj korzysta z praw, uchwalonych przez rząd związkowy Brazylii, niezależnie jednak od tego uprawia własną politykę imigracyjną i uchwala dla swego terytoryum ustawy dodatkowe.

Do San Paulo więc i nadal istnieć będzie bezpłatny przewóz emigrantów, gdyż prezydent tego stanu podpisał dekret, mocą którego upoważnia rząd do sprowadze-

nia w roku 1910 na koszt państwa 10.000 emigrantów z Europy. Dekret ten zastrzega jednak, że z wolnego przejazdu z Europy aż na miejsce osiedlenia się mogą korzystać tylko rolnicy z rodzinami, którzy okażą chęć osiedlenia się na koloniach rolniczych w obrębie stanu San Paulo.

Rozporządzenie to pozwala przypuszczać, że agitacya za wychodźtwem do S. Paulo przez interesowane w Europie czynniki trwać będzie nadal. Należy przeto nie ustawać w przestrzeganiu przed tą agitacyą innych wychodźców tembardziej, że wielu z nich nie rozumie różnic, jakie przedstawiają poszczególne stany brazylijskie, nazw ich nie zna dokładnie i, pragnąc udać się do Parany, daje się wciągnąć ajentom w pułapkę i wyprawić do San Paulo.

Prawdopodobnie nie ustanie również agitacya za emigracyą do stanu Minas Geraes, jakkolwiek powodzenie jej ma u nas najmniej widoków wobec ustania bezpłatnego przewozu emigrantów do tej prowincyi. Prezydent Minas Geraes zatwierdził mianowicie nową ustawę o kolonizacyi, w myśl której rząd prowincyonalny dawać będzie bezpłatnie każdemu obywatelowi brazylijskiemu 50 hektarów (20 alkrów ziemi) pod warunkiem, by na niej mieszkał i ją uprawiał. Podobnymi względami mogą cieszyć się także obcokrajowcy, którzy wykażą, że mieszkają już 7 lat w Brazylii i że są żonaci z Brazyliankami. Większą ilość ziemi mogą otrzymać towarzystwa rolnicze lub przemysłowe. Ziemie nadane w ten sposób nie mogą być hypotekowane, lecz będą stałą własnością rodziny. Ponieważ nowa ustawa zawiera wiele jeszcze punktów dogodnych dla obcokrajowców, przeto ma być ona przetłómaczoną na obce języki i rozpowszechniona w postaci małych broszurek po Europie, dla ściągnięcia do Stanu nowych emigrantów. Ustawa zabrania tępienia lasów. W tym celu będą wyznaczeni przez rząd specy-

alni inspektorzy, którzy będą przestrzegali racyonalnego trzebienia lasów.

Wychodźców naszych pouczać należy, by, skoro postanowili udać się do Brazylii, bez względu na obietnice czynione im przez agentów i rozmaite broszurki, za cel swej podróży wybierali wyłącznie Paranę.

W sprawie syndykatu rolniczego w Paranie.

Przeczytawszy w Nrze 23-im „Pols. Przegl. Emigr." z dnia 15 grudnia 1909 r. artykuł p. Hempla w kwestyi tak ważnej jak zorganizowanie naszych parańskich kolonistów na zasadzie wspólności zawodowej, korzystam nie tylko z uprzejmości Redakcyi, ale i z życzenia samego autora projektu, aby ze swojego punktu widzenia wypowiedzieć słów kilka. Muszę nadmienić, że przez 4 lata blisko przebywałem w Południowej Ameryce a znaczną część tego okresu spędziłem między naszymi kolonistami. Do Europy powróciłem w r. 1903, utrzymywałem jednak z koloniami pewne stosunki przy pomocy korespondencyi. Na tej zasadzie chciałbym wypowiedzieć swoje zdanie, podobnie jak powinienby to uczynić każdy, kogo ta sprawa obchodzi, nie mam zresztą zamiaru polemizować osobiście z autorem trafnego i daleko sięgającego projektu. Sądzę, że p. H. również w ten sposób zechce się na moje uwagi zapatrywać, wszak wymiana myśli powinna mieć za cel wykrycie prawdy a nie utrzymanie się przy swojem zdaniu.

A więc: zorganizowanie kolonistów wogóle jest kwestyą wprost palącą, oparcie zaś takiej organizacyi na wspólności interesów bezwarunkowo mogłyby jej dać trwałe podstawy — temu zaprzeczyć trudno.

Rozpatrzmy jednak pro i contra wniosku p. H., aby Związkowi już od samego początku jego istnienia (o ile

nb. projekt w praktyce okaże się wykonalnym, o czem nie czuję się na siłach sądzić), odjąć wszelkie cechy narodowej odrębności, w nadziei, że przez to zyska on na trwałości, a ponieważ większość członków stanowić będą Polacy — związek i tak polskim zostanie.

P. H. porusza również kwestyę języka, która wyłania się sama przez się, jeżeli do Związku prócz Polaków będą dopuszczone inne narodowości; proponuje zrobienie zastrzeżenia w Statucie Związku, co do jęz. włoskiego i niemieckiego, czyniąc równouprawnienie ich w Związku zależnem od ilości członków Niemców i Włochów i t. p.

Gdyby nasz lud był politycznie uświadomiony, ekonomicznie i kulturalnie rozwinięty, możnaby jeszcze liczyć, że mając liczebną w Związku przewagę, będzie w nim odgrywał główną rolę. Niestety, jednak tak nie jest, i otwierając dostęp do Syndykatu nie Polakom, z czego przedewszystkiem skorzystaliby Niemcy, sami wprowadzilibyśmy pierwiastek dla nas wrogi i niebezpieczny. Przytem Brazylia jest krajem, w którym prawa t. zw. mniejszości bywają zawsze zabezpieczone, a jeżeli nie Brazylianie, to Niemcy, choć dotychczas nieliczni, ale kulturalnie wyżej stojący, materyalnie zasobni i zawsze mogący liczyć na poparcie swego rządu, wzięliby wnet przewagę rozstrzygaliby wszystkie sprawy na swoją korzyść i wyzyskali naszych Bartków bez skrupułu. W każdej organizacyi o ekonomicznym charakterze przy głosowaniu rozstrzyga zresztą nie ilość członków a wysokość ich wkładek, np. 100 milrejsów wkładki daje prawo na jeden głos. Syndykat z czasem musiałby prowadzić rozmaite akcye zbiorowe: zakup maszyn, narzędzi, urządzanie stacyj doświadczalnych, etc., etc., czyli musiałby drogą wkładek zgromadzić pewien kapitał. Trudno przypuszczać, żeby nasi koloniści mieli we wkładach przewagę. Z biegiem czasu w rękach Niemców mogłyby znaleść się i większe obszary ziemi — farmy, a nasi chłopi zeszliby

do rzędu najmitów do spółki z Negrami. Że Niemcy już dawno probują wcisnąć się między Polaków, o tem w Paranie wiedzą wszyscy, wspomnę tylko z czasów mego tamże pobytu konszachty w kol. Abranchez w 1902 r. (proboszczem był ks. Niebieszczański), dalej zachcianki zastępcy biskupa kurytybskiego (J. E. Ks. Carmargo Barroz) — niejakiego Aulinga (Niemca-jezuity) wprowadzenia jęz. niemieckiego do kościoła polskiego (propozycya spowiedzi wielkanocnej w jęz. niemieckim, w kolonii Muricy, która oburzyła nawet tak mało obiecującego kapłana, jak ks. Fuliński) i t. d. Sam byłem w r. 1900 na mityngu w lokalu Polskiego Towarzystwa w Kurytybie na Praça do Rosario 8, zwołanym przez ś. p. Radziszewskiego w sprawie ukrócenia germanizatorskich zapędów ks. Aulinga. Nie łączyć się więc, ale oddzielić od Niemców powinniśmy, nie jednym ale dziesięcioma chińskimi murami.

Prócz tego koloniści nasi w Paranie, tak długo dopóki poczuwają się do łączności ze starym krajem, mają prawo do pewnej opieki z jego strony; fakt, że w koloniach duch polski panuje, ma ten skutek, że wielu naszych emigrantów właśnie do Parany, a nie gdzieindziej jedzie, spodziewając się zastać tam rodaków, swój język i obyczaj. Co nas, Polaków w starym kraju i nawet przebywających stale za jego granicami, mogliby obchodzić jacyś tam koloniści o polskich nazwiskach, choćby najlepiej zorganizowani, lecz zupełnie obojętni dla sprawy Polski? sądzę, że nie więcej, niż np. Papuasi lub Japończycy. Przeciwnie: Związek polskich rolników nicby przez ten dodatek nie mógł stracić, a przypięty na nim biały orzełek uniemożliwiłby wciskanie się doń żywiołów niebezpiecznych z jednej strony, z drugiej zaś ułatwił na mocnym fundamencie łączności zawodowej pracować skutecznie nad podniesieniem oświaty w duchu narodowym i swojskim, byłby, jak dotąd, tarczą przeciw wynarodowieniu się. Przyjmując liczbę Polaków w Pa-

ranie (z Rusinami) okrągło na 100.000 dusz, wobec 300.000 ogółu mieszkańców prowincyi, dalej uwzględniając fakt, że żadna narodowość, nawet Brazylinie, nie jest tak liczną procentowo, a polska emigracya nie ustaje, i będzie się nawet zwiększać, nietrudno przyjść do wniosku, że gdyby wszyscy Polacy zorganizowali się w jedną polityczną całość, wobec prawa wyborczego, nawet nie tworząc bloku z żadnem innem stronnictwem, mogliby faktycznie zawładnąć władzą polityczną w kraju, zamiast jak dotąd dzielić się na „federalistów“ (opozycya) i „picapau“ (rządowcy) tj. być na usługach Brazylian. Mogliby prócz tego mieć przedstawicieli w kongresie w Rio (nb. podobno w prowincyi Rio Grande i Sta Catharina, sąsiadujących z Paraną a skolonizowanych przez Niemców, listy wyborcze sporządzają się już po niemiecku, dlaczegożby w Paranie niemogły być spisywane po polsku?). Gdyby powiodło się faktycznie utworzyć w Paranie syndykat rolniczy, byłoby grubym błędem usuwanie się od polityki, przeciwnie należałoby skorzystać ze sposobności i utworzyć z czasem jedną silną partyę polityczną. Zresztą próby organizowania kolonistów wyłącznie na podkładzie ekonomicznym były już podejmowane (myśl p. Warchałowskiego), ale do lepszych rezultatów, niż system Orła Białego — nie doprowadziły mimo siedmio letniego niemal okresu swego istnienia.

Podobne usiłowania w Europie (program pracy organicznej) doprowadziły, jak wiadomo, do powstania ugodowców w Królestwie, partyi dworskiej w Poznańskiem i t. d. zdyskredytowały nas przed opinią Europy bez żadnej korzyści dla sprawy. Przeciwnie system odrodzenia i rozwoju w duchu narodowym wydaje i w kraju własnym i za jego granicami u innych narodowości — doskonałe rezultaty, za przykład stawiam Czechów, w Austryi i Stanach Zjednoczonych.

Nie system więc winić należy, lecz własną naszą ospałość, obojętność, brak wiary w siebie i własne siły.

Na zasadzie tego, co wyżej wypowiedziałem, przychodzę do wniosku, że Związek rolniczy w Paranie powinienby być polski, bezpartyjny i o charakterze świeckim. Jedynie w tych warunkach moglibyśmy w Paranie się rozwijać, odbudowanie zaś Polski z przyległościami odłóżmy z konieczności do czasu, gdy nie będzie między nami analfabetów i ludzi małej wiary, ale się go nie wyrzekajmy, pomni, że przyszłe pokolenia sądzić nas będą.

Jan Skomorowski.

Bałachany (Kaukaz), 19 lutego 1910 r.

Berliński profesor o robotnikach polskich w Niemczech.

W uniwersytecie berlińskim wygłosił profesor Bernhard szereg wykładów o „kresach wschodnich", zakończając je wykładem, poświęconym wyłącznie przyszłości ekonomicznej Polaków w Poznańskiem i Prusiech zachodnich. Przy tej sposobności poruszył także sprawę robotników polskich, zatrudnionych w Niemczech, starając się wykazać dodatni wpływ wychodźtwa polskiego do Niemiec na wzmacnianie polskich spółek kredytowych w Poznańskiem.

„ Na rynku robotniczym w Niemczech — mówił prof. Bernhard — mianowicie w wielkim przemyśle niemieckim mamy tam robotników niemieckich, polskich krajowych i polskich zagranicznych. Pozycya polskiego robotnika krajowego (tj. z Poznańskiego) jest nadzwyczaj korzystną. Skoro robotnika niemieckiego brak, wchodzi w jego miejsce robotnik polski; skoro robotnika zawiele, wtedy usuwają przemysłowcy przedewszystkiem robotnika zagranicznego. Nawet wrazie depresyi polski robotnik krajowy nie traci sposobności do pracy, A nawet, gdyby w przemyśle ją stracił, odrazu znajdzie ją w rolnictwie. To bowiem odróżnia przemysłowego robotnika polskiego od niemieckiego, że w braku pracy przemysłowej

nie zawaha się pracować w rolnictwie. Niemiecki robotnik przemysłowy tego nie uczyni. Woli być jakiś czas bez pracy, aniżeli pracować na roli. Usunięcie robotnika polskiego z przemysłu niemieckiego jest przeto niemożliwe; zniszczyć go, jako siły zarobkującej i pomnażającej dobrobyt społeczeństwa nikt nie zdoła, zwłaszcza, że rolnictwo niemieckie bez robotnika polskiego nie może się obejść. Dopływu kapitałów, będących rezultatem pracy polskich robotników nikt nie wstrzyma — i pod tym względem spółki polskie w Poznańskiem mają przyszłość zapewnioną.

W dalszym ciągu zastanawia się profesor Bernhard nad sprawą zorganizowania robotników polskich, podnosząc z naciskiem nadzwyczajną jej doniosłość dla Niemiec i dla życia ekonomicznego Prus.

„Zorganizowanie polskich robotników rolnych oraz przemysłowych zaważyłoby na niemieckim rynku robotniczym nadzwyczajnie. Gdyby się jeszcze Polakom udało zorganizować polskiego robotnika zagranicznego, natenczas powstałaby olbrzymia siła ekonomiczna, z którą Niemcy liczyćby się pod każdym względem musieli. Dotychczas w Poznańskiem i Prusiech zachodnich zorganizowanych jest tylko 40.000 polskich robotników rolnych, organizacya robotników przemysłowych na Górnym Śląsku nie rozwija się należycie. Także możliwość zorganizowania całego polskiego stanu robotniczego wydaje się odległą".

Niestety, trudno nie przyznać profesorowi pruskiemu zupełnej słuszności: zorganizowanie wychodźtwa naszych robotników do Prus stworzyłoby wprawdzie olbrzymią potęgę, z którą musiałby się liczyć rząd pruski i całe pruskie społeczeństwo jako z czynnikiem, decydującym o jego ekonomicznej przyszłości. Chwila jednak, kiedy zorganizowanie takie może nastąpić, nie jest na nieszczęście bliską, gdyż, pominąwszy już niski stopień oświaty u naszych wychodźców, na przeszkodzie ku temu staje przedewszystkiem apatya naszego społeczeństwa, które

ciągle jeszcze nie docenia ważności sprawy emigracyjnej, oraz zacietrzewienie partyjne, które każdemu stronnictwu u nas nakazuje obojętność wobec tego, czego samo niepodzielnie w swe dłonie ująć nie może. A sprawa ujęcia przez nas steru ruchu wychodźczego wymaga przecież szalonych wysiłków i wytrwałości oraz poparcia ze strony ogółu, bez względu na frakcye, zwalczające się na arenie politycznej. *J. O.*

„Opatrzność“ w nowem wydaniu.

Rozwiązanie przez władze w ubiegłym roku „Opatrzności“ nie stanowiło kresu istnienia tej szkodliwej agencyi emigracyjnej. Twórca jej i główny właściciel, Jerôme, należy do typu ludzi, których zgubnej działalności tylko kryminał może kłaść tamę. Niezrażony „wypadkiem“, jaki spotkał już po raz drugi jego karyerę hyeny emigracyjnej, zakrzątał się natychmiast, by na przekór władzom i opinii publicznej powołać do życia trzecią już z rzędu „Opatrzność“, przemycając zatwierdzenie jej filantropijnych statutów tym razem przez ministerstwo wiedeńskie.

Firma pozostała dawna, dawne zachowując cele, a zaprowadzone zmiany dotyczyły głównie sposobu działania i składu wspólników. Z tych ostatnich pozostało kilku najbardziej nieustraszonych sprzymierzeńców Jerôma, w tej liczbie wykolejony hrabia, uderzająco przypominający bohatera z „Bogatego wujaszka“, który wypożycza swe nazwisko na szyld dla brudnych spekulacyj. Natomiast do grona „opatrznościowców“ przybyło dwóch nowych działaczy, posiadających odpowiednie kwalifikacye moralne i rutynę handlową: są nimi napędzony przez Austro-Americanę agent, Markus Krieger i znany poseł Stohandel.

Pp. Jerôme i Sp. zabrali się raźno do dzieła i nie marnując tym razem czasu i pieniędzy na reklamę i pozowanie na filantropów, postanowili nagromadzić w jaknajkrótszym czasie jaknajwiększy zasób grosza, który pozwoliłby na przetrwanie posuchy, jaka znów nadejdzie w chwili, gdy trzecia „Opatrzność“ zostanie rozwiązaną i trzeba będzie mozolić się nad zakładaniem czwartej. Nastąpił podział pracy. Jerôme zajął się ponownem naciąganiem zagranicznych agentów okrętowych na zaliczki, Stohandel jednaniem wiejskiej klienteli, Markus Krieger zaś — „organizowaniem prowincyi“, t. j. jednaniem prowincyonalnych hyen emigracyjnych i wyłudzaniem, względnie nawet wymuszaniem na nich kaucyj. Wszyscy ajenci „Austro-Americany“ otrzymali wezwanie, by „Opatrzności“ nadsyłali pasażerów, nadto wśród najgorszych mętów żydowskich miasteczek wyszukiwano spekulantów, skłonnych dla obiecanych prowizyj nie tylko zająć się namawianiem do wychodźtwa, lecz także składać w gotówce do lepkich rąk „dyrektora“ Jerôma niezbędne kaucye. Robota w tym kierunku wre, Jerôme i Krieger objeżdżają wszystkie miasteczka, wszędzie szukając naganiaczy najpodlejszego gatunku, obok których nie brak także ludzi naiwnych, przekonanych o legalności ofiarowanych im mandatów, bo wierzących w opowieści „opatrznościowców“ o rzekomo udzielonej im przez ministerstwo koncesyi na handel pasażerami w całym kraju. Każdy z takich nowych „współpracowników“ Jeroma i Ski będzie wytężał teraz wszystkie siły i pomysły, by przez wywołanie w swej okolicy jaknajwiększego ruchu wychodźczego, jaknajprędzej odbić parę tysięcy koron, zaryzykowanych w formie „kaucyi“, odbić oczywiście z odpowiednim procentem, choćby na koszt skóry chłopskiej.

Uważamy więc za swój obowiązek zwrócić uwagę władz na działalność odnowionej „Opatrzności“, której kres należałoby położyć natychmiast, gdyż każdy dzień zwłoki nowe straty przynosi społeczeństwu i nowe rodzi

ofiary. „Opatrzność“ nie posiada koncesyi na prowadzenie biura podróży, uprawiać handlu pasażerami jej niewolno, niewolno pobierać lub wypłacać za pasażerów tych prowizyi.

Przeciwnie, statut „Opatrzności“ jako główny cel towarzystwa podnosi: „powstrzymywanie ludności od lekkomyślnego wychodźtwa“ i „zwalczanie szkodliwych wpływów tajnych agentów emigracyjnych oraz zagranicznej agitacyi emigracyjnej“ (§ 4 a i b). Do statutu tego stosuje się „Opatrzność“ w ten sposób, iż sama skłania rozmaite indywidua prowincyonalne: bądź zawodowe hyeny emigracyjne, bądź też ludzi słabo oryentujących się, a chciwych zysków, do uprawiania w charakterze jej tajnych agentów agitacyi wychodźczej. Że tak jest, dowodzą tego zeznania licznych świadków oraz oryginalne listy. Z listów tych jeden, stanowiący umowę między „Opatrznością“ a dwoma małomiasteczkowymi chałaciarzami: Salomonem Manglem i Chaimem Weissem w Muszynie, przytaczamy dla przykładu w reprodukcyi fotograficznej w „Przeglądzie Emigracyjnym“. Umowa ta brzmi dosłownie następująco:

Kraków, dnia 26-go stycznia 1910.

„Wielmożny Pan Salomon Mangel w Muszynie.

Poświadczam Panu, że działając w imieniu Wydziału, przyjmuję pomoc Pańską i pana Chaima Weissa w dostarczaniu do biura Towarzystwa „Opatrzność“ w Muszynie, prowadzonego obecnie przez pana Antoniego Juszczaka, wychodźców jadących do Ameryki. Za tych pasażerów Towarzystwo wypłacać będzie Panu po 10 koron, wyraźnie dziesięć koron od osoby z dochodów, wymienionych w § 6 statutu*).

*) Paragraf ten wyjaśnia, iż dochody „Opatrzności“ tworzyć mają wkładki członków, dobrowolne datki oraz podarunki i legaty Oczywiście prowizye, otrzymywane od nabywców żywego towaru, dostarczanego przez „Opatrzność“, zapisywane być mogą w razie potrzeby tylko jako „dobrowolne ofiary“ filantropów, za których uchodzić będą ci, przez ręce których owe prowizye przepłyną, t. j. sami Jerôme i Ska. (Uwaga redakcyi).

„Panowie Salomon Mangel i Chaim Weiss złożyli kaucyę w kwocie koron dwa tysiące i upoważnili Towarzystwo do użycia tejże kwoty na urządzenie biur, prócz tego obowiązali się dopełnić powyższą kaucyę kwotą koron tysiąc do dnia 1 marca 1910, którą to sumę Towarzystwo również ma prawo używać na zakładanie biur *).

„Stosunek ten ma trwać tak długo, jak długo Towarzystwo utrzymywać będzie biuro w Muszynie. Stosunek ten może być zerwany wcześniej, gdyby dowiedzionem zostało, że panowie Salomon Mangel i Chaim Weiss popełnili nadużycie na wychodźcach i nadużyli zaufania Towarzystwa t. j. posyłali pasażerów bez wiadomości Towarzystwa lub gdyby pobierali prowizyę za pasażerów w p r o s t od agentów lub linii okrętowych zagranicznych. Z poważaniem

Mieczysław Jerôme
dyrektor Towarzystwa „Opatrzność".

Że nie tylko Jerôme, jako dyrektor „Opatrzności" pracuje gorliwie nad jednaniem opiekunów dla naszego wychodźtwa, świadczy o tem następujący list drugiego jej dyrektora, Markusa Kriegera:

„Hern Moses Schwarzmann, Łężany. Verehrter Herr! Mit Gegenwärtigem teile Ihnen erg mit, dass ich ab 15 Jänner an der Spitze der „Opatrzność" stehe und werde ich diesen Verein in allen Stadten Galiziens organisieren. D i e „O p a t r z n o ś ć" ü b e r n i m m t u n d b e f ö r d e r t P a s s a g i e r e f ü r a l l e L i n i e n, werde gleichzeitig so wie andere Bezirke auch den Bezirk Krosno, Rymanów organisieren. Ich habe bereits schon diese Woche in Muszyna begonnen und werde die nachste Woche flott zu arbeiten bemüht sein. Z u Ü b e r n a h m e d e r F i l i a l e muss eine Baarkaution erlegt werden. Hochachtungsvoll Markus Krieger".

Listy te wymownie dowodzą potrzeby natychmiastowego położenia kresu robocie równie energicznych jak

---

*) Panowie Salomon Mangel i Chaim Weiss musieli jasno zdawać sobie sprawę, że składana przez nich kwota K. 3000 jest idącą na przepadłe ceną kupna patentu na prawo działania w charakterze „opatrznościowych" agentów, gdyż kaucyi, jako takiej, nie używa nikt na zakładanie biur lub opędzanie innych bieżących wydatków. Cały atoli list obliczony był przez Jerôma w ten sposób, by pomimo drażliwej materyi, jaką omawia, zawierał jaknajmniej jaskrawych zwrotów, nazywających rzecz po imieniu. Świadczy o tem także końcowy ustęp listu, którego ostatnie zdanie zostało na oryginale lekko przekreślone ołówkiem i zastąpione uczynionym na marginesie dopiskiem: „i w ten sposób". (Uwaga redakcyi).

bezczelnych i w wyborze środków nieprzebierających filantropów z „Opatrzności“. Im później to nastąpi, tem więcej wychodźców wpadnie w zastawione na nich sidła i tem więcej osób straci „kaucye“, składane niekiedy w dobrej wierze. *J. O.*

Petersburskie narady emigracyjne.

Zagadnienie emigracyjne, posiadające dla Rosyi bardzo małe znaczenie praktyczne, w państwie rosyjskiem oficyalnie do tej pory wcale nie istniało, emigracya zaś sama była uważana za występek w zasadzie sądownie karany. Okoliczność ta stanowiła i dotąd jeszcze stanowi nadzwyczajne powikłanie w prawidłowym rozwoju tak poważnego ruchu wychodźczego z Królestwa Polskiego, o którego właściwym uregulowaniu i pokierowaniu wobec tego z trudnością tylko myśleć można.

To też z wielkiem zadowoleniem przyjęliśmy wiadomość o tem, że w Petersburgu specyalna Komisya Emigracyjna ma rozpocząć obrady pod kierownictwem p. Millera, wiceministra przemysłu i handlu, a pierwszą myślą naszą było wyjednać zaproszenie na obrady tej Komisyi dla przedstawicieli naszego Komitetu organizacyjnego, pracującego nad ułożeniem i zalegalizowaniem ustawy „Towarzystwa Opieki nad Wychodźcami“ w Warszawie. Istotnie dzięki interwencyi posła Żukowskiego dwaj członkowie Komitetu pp. Michał Bojanowski z Klic, obywatel ziemski i p. Ludwik Włodek, dziennikarz i działacz społeczny, otrzymali rzeczywiście zaproszenie, z którego atoli niestety w całości skorzystać nie mogli, ponieważ obrady zostały rozciągnięte na przeciąg pięciu lub sześciu tygodni, a zwyczajne obowiązki życiowe żadnemu z naszych przedstawicieli tak długo w Petersburgu przebywać nie pozwoliły.

Dlatego też wiadomości o całokształcie obrad, jakoteż o wszystkich wnioskach, do których Komisya petersburska dojdzie, będziemy zmuszeni czerpać z drugiej ręki, ograniczając się do wiadomości oryginalnych jedynie z dwóch pierwszych posiedzeń, które jako wstępne, niezmiernie były ciekawe i pozwoliły już poczynić pewne uwagi nad prawdopodobnym charakterem ustawodawstwa emigracyjnego w Rosyi, obchodzącego nas tak blisko i bezpośrednio.

Na samym wstępie nasuwa się uwaga co do składu osobistego Komisyi: na sześćdziesięciu przeszło członków Komisyi jest zaledwie szczupła garsteczka przedstawicieli społeczeństwa, a zresztą sami urzędnicy wszystkich ministeryów, od zagadnienia emigracyjnego bardzo daleko stojący. Z Polaków, oprócz dwóch wymienionych już członków komitetu organizacyjnego „Towarzystwa Opieki nad Wychodźcami“ w Warszawie, zostali zaproszeni: poseł Żukowski, p. Benisławski, przedstawiciel wschodnio-azyatyckiego towarzystwa żeglugi i hr. Prozor, b. poseł rosyjski w Rio de Janeiro, wielki zwolennik kolonizacyi polskiej Parany, zaproszony jako rzeczoznawca — i na tem koniec. Nawet z pośród miejscowych władz Królestwa Polskiego znalazł się tylko jeden, mianowicie p. Łabudziński, naczelnik powiatu olkuskiego, zresztą nie było nikogo.

Mimo to wszakże, jak z przebiegu rozpraw na dwóch pierwszych zebraniach zobaczymy, głos przedstawicieli społeczeństwa polskiego niemałe posiadał znaczenie z tej prostej przyczyny, że dla Polaków emigracya ma niezmiernie żywotne i doniosłe znaczenie, że Polacy znają emigracyę z codziennego doświadczenia własnego kraju, że więc posiadają pewne doświadczenie, którym obok Polaków mogli pochwalić się tylko przedstawiciele żydowskich towarzystw emigr.

Mając nakreślić ustawodawstwo emigracyjne, trzeba zacząć od określenia samego pojęcia, gdyż wywrze to

stanowczy wpływ zarówno na przebieg obrad jak i na kodyfikacyę paragrafów prawa: otóż tutaj na samym wstępie zaznaczyła się zasadnicza różnica pomiędzy stanowiskiem Komisyi a przedstawicielami ponieważ wedle przedstawionego pod obrady porządku dziennego ma być oficyalnie uznane tylko powrotne wychodźtwo sezonowe, jakoteż bezpowrotne wychodźtwo zaoceanowe, posiadające charakter wychodźtwa kolonizacyjnego, niema zaś ani słowa o wychodźtwie zaoceanowem z charakterem zarobkowym, a więc zasadniczo także powrotnym jakkolwiek w terminie nieokreślonym lub kończącym się pozostaniem za oceanem nazawsze.

Większość Komisyi nie zgodziła się na taki podział rodzajów emigracyi, chociaż w praktyce trzeba będzie jednak rzecz w taki sposób postawić przy załatwianiu sprawy paszportowej jakoteż podatkowej. Przedstawiciel ministeryum wojny zwrócił uwagę, że wychodźcom sezonowym będą wydawane paszporty nawet w wieku popisowym, gdy do emigrantów zaoceanowych będą stosowane ogólne przepisy paszportowe. Przedstawiciel ministeryum finansów zaś zaznaczył, że przy wydawaniu kart sezonowych dla wychodźców regulowanie zaległości i kar podatkowych wymagane nie będzie, przeciwnie zaś nastąpi to bezwzględnie przy wydawaniu paszportów na podróż za ocean.

Jest tedy nadzieja, że przy ostatecznym formułowaniu ustawy emigracyjnej to tak ważne dla nas określenie rozmaitych rodzajów wychodźtwa utrzyma się wedle wniosku naszych przedstawicieli, co posiada oczywiście pierwszorzędne dla nas znaczenie.

Co do ograniczeń prawa emigracyi, to zgodzono się jednomyślnie na zakaz emigracyi względem małoletnich, jakoteż zakaz propagandy emigracyjnej i kolonizacyjnej obcego państwa, chyba, że zostanie na to wydane specyalne pozwolenie. Zastrzeżenie to jest bardzo ważne i zasługuje na uznanie, chociaż dla nas może

mieć tylko wtedy znaczenie, jeżeli rząd będzie się w danym razie liczył z naszą w tym przedmiocie opinią! gdyby bowiem przywilej propagandy emigracyjnej został udzielony wbrew naszym interesom ekonomicznym i narodowym tylko skutkiem niezależnych od nas kombinacyj politycznych, musielibyśmy wtedy wszelkimi możliwymi i dopuszczalnymi środkami przeciwko niemu występować, broniąc się przed skutkami nieprzychylnej dla naszych interesów polityki emigracyjnej.

Komisya zastrzegła władzom rządowym również prawo całkowitego zamknięcia granicy dla emigracyi w razie przypuśćmy stwierdzonej szkodliwości emigracyi do danego kraju dla samych emigrantów. Jakkolwiek wszelkie tego rodzaju obostrzenia wywierają pewien wpływ, to jednakże wiemy, jak bezskuteczne są przepisy policyjne wtedy, kiedy istnieje dążność w danym kierunku. Tutaj również więcej znaczenia będzie miała działalność czysto społeczna, obywatelska, zmierzająca do pouczania o szkodliwości emigracyi w pewnym kierunku lub do pewnego kraju dla wychodźców niekorzystnej. W każdym razie praca społeczna może w zakazie policyjnym znaleźć punkt wyjścia i oparcie.

Co do wieku samotnych wychodźców małoletnich płci obojga, którym emigrować zabroniono, to określono go na lat ośmnaście, co idzie nawet dalej, niżeli immigracyjna ustawa Stanów Zjednoczonych, która wyklucza od lądowania dzieci poniżej lat szesnastu, którym nie towarzyszą oboje rodzice lub przynajmniej jedno z nich i to pozostawiając uznaniu Sekretarza handlu i pracy, który może przecież ewentualnie i takiego małoletniego do Stanów wpuścić.

Zgodzono się także na emigracyę męża, pozostawiającego w domu żonę z dziećmi, co w naszych warunkach zdarza się, jak wiadomo, dosyć często, i co jest wprost konieczne dla umożliwienia licznego wychodźtwa zarobkowego.

Wszystko, co się do tej pory powiedziało, to odnosi się wyłącznie do wychodźtwa powrotnego, nie obejmuje zaś wcale emigracyi świadomie bezpowrotnej czyli osadniczej, co wszakże nie posiada dla nas obecnie wielkiego znaczenia, ile że takie wychodźtwo ma u nas szczupłe rozmiary i wobec wzmagającego się ruchu parcelacyjnego przez długi szereg lat zapewne większej roli w naszem życiu odgrywać nie będzie.

Po załatwieniu się z temi pojęciami zasadniczemi przystąpiła Komisya do rozważenia ulg paszportowych dla wychodźców sezonowych, jakoteż dla emigrantów zamorskich, udających się na statkach, żeglujących pod flagą rosyjską. Połączenie tych dwuch rzeczy nie jest wcale przypadkowe lub małego znaczenia, ponieważ zdaje się żadnej nie ulegać wątpliwości, że chęć stworzenia specyalnego ustawodawstwa emigracyjnego nie została wcale wywołana pragnieniem wywołania ulgi wychodźcom i zaopiekowania się niemi, lecz jedynie i wyłącznie pragnieniem rozwinięcia żeglugi pasażerskiej pod flagą rosyjską, która zwłaszcza na początek ograniczy się prawie wyłącznie do emigracyi zamorskiej, kierującej się już obecnie w części na Libawę, przez którą i dzisiaj przechodzi kilkanaście tysięcy wychodźców rocznie.

Na tem tle występuje dopiero troska o wychodźców, mających stanowić źródło dochodu i podstawę bytu oraz rozwoju rosyjskich linij przewozowych, zmuszonych do konkurencyi z takiemiż liniami niemieckiemi, które obecnie całą prawie emigracyę z Rosyi za morze przeprawiają. Za podstawę do stworzenia pasażerskiej żeglugi rosyjskiej może służyć stale zwiększająca się emigracya ze środkowych gubernij Cesarstwa, która idzie wyłącznie przez Libawę.

Z powyższego widzimy, że ustawodawstwo emigracyjne w Rosyi weźmie w szczególną opiekę przedsiębiorstwa okrętowe a nie wychodźców, i że zostanie nagięte do interesów kapitału zaangażowanego w przedsiębior-

stwach przewozowych: jestto dla nas do pewnego stopnia okoliczność niekorzystna, jakkolwiek można mieć nadzieję, że w każdym razie po pewnym czasie linie rosyjskie z pobudek czysto konkurencyjnych zechcą dorównać liniom niemieckim czy holenderskim albo belgijskim, i że ostatecznie wychodźcy nasi nie stracą, a może nawet pośrednio przynajmniej niejedno zyskają.

Pierwszym warunkiem unormowania wychodźtwa zaoceanowego jest rozciągnięcie na nie dobrodziejstwa bezpłatnych paszportów, wydawanych obecnie jedynie wychodźcom sezonowym; z takich paszportów korzystają w znacznym stopniu i wychodźcy zamorscy, przechodząc przy ich pomocy przez kordon graniczny, ale to czyni ową emigracyę nielegalną i utrudnia albo nawet uniemożliwia powrót z Ameryki, co krajowi przynosi wielkie szkody zarówno natury ekonomicznej jak i narodowej. To też byłoby rzeczą pożądaną, aby na podstawie nowych przepisów emigracyjnych wychodźcom zaoceanowym wydawano paszporty ulgowe czyli bezpłatne długoterminowe, np. trzy — lub pięcioletnie, a nadto jeszcze aby zachęcano ich do tym pewniejszego powrotu z zaoszczędzoną gotówką przez wprowadzenie taryf różniczkowych na statkach, żeglujących pod flagą rosyjską i na kolejach państwowych, niższych w drodze z Ameryki, niżeli do Ameryki, co także do wzmożenia ruchu pasażerskiego znacznieby się przyczyniło.

Ale rozumie się samo przez się, że monopolu dla linii żeglujących pod flagą rosyjską z różnych przyczyn stwarzać nie należy, ponieważ, jak się zaraz pokaże, monopol taki byłby dla wychodźców bardzo niekorzystny; tymczasem powstała w Komisyi tendencya do powzięcia uchwały, ażeby wydawanie bezpłatnych paszportów dla wychodźców zaoceanowych było uwarunkowane uprzednim kupnem karty okrętowej na statek, żeglujący pod flagą rosyjską, czyli że takiego samego paszportu nie mógłby otrzymać udający się na wychodźtwo zamorskie

przez granicę lądową, a więc w dalszym ciągu przez którykolwiek inny port europejski a nie wyłącznie przez Libawę. Taki monopol położenia naszych wychodźców nie zmieni, bo nie zmusi odpowiednich linij okrętowych do obniżenia kosztów przewozu tak, ażeby bilet Warszawa-Libawa-Nowy Jork był bodaj odrobinę tańszy od biletu Warszawa-Hamburg (względnie Brema) -Nowy Jork, ażeby wychodźców na tych statkach lepiej żywiono, lepiej się z nimi obchodzono, żeby działano w ścisłym porozumieniu z instytucyami społecznemi, zajmującemi się opieką nad wychodźtwem, jakoteż jego regulowaniem, a tylko w takim razie o wytrzymaniu współzawodnictwa z liniami niemieckiemi może być mowa. W przeciwnym razie wychodźca nasz będzie wołał wygodne i tanie okręty niemieckie, wskutek czego będzie dalej przemycał się przez granicę lub posiłkował się paszportami sezonowymi, uprawiając wychodźtwo nielegalne, które pozostaje w sprzeczności z interesami ekonomicznymi kraju. Stworzenie monopolu dla linii przewozowych, żeglujących pod flagą rosyjską, byłoby poświęceniem interesów wychodźców i całego społeczeństwa dla interesów szczupłego grona kapitalistów, będących w posiadaniu linij przewozowych.

Zachodzi jeszcze pytanie, czy taki monopol miałby ewentualnie być rozciągnięty jedynie na czysto rosyjskie linie okrętowe, zbudowane za rosyjskie pieniądze i posiadające rosyjski zarząd, czyli też na wszystkie, wychodzące pod flagą rosyjską z rosyjskich portów. Pytanie to jest ważne, ponieważ i tutaj konkurencya rozmaitych linij, żeglujących pod flagą rosyjską, chociażby niektóre z nich miały być stworzone kapitałami zagranicznymi i pozostawać pod zarządem z cudzoziemców złożonym, może zapewnić naszym wychodźcom należyte korzyści, a wszakże nam tylko o to chodzić musi. Wykluczenie obcych kapitałów i obcych zarządów mogłoby na długi czas odsunąć rozwój uprzywilejowanych przewozo-

wych linij rosyjskich pozbawionych pobudki do ulepszeń i udoskonaleń wszelkiego rodzaju.

Na uznanie zasługuje natomiast uchwała, że ulgi zostaną rozciągnięte jedynie na te linie, które będą przewozić wychodźców wprost z Libawy do Nowego Jorku, a nie te, które ograniczają się do przewożenia ich na krótkiej przestrzeni np. z Libawy do Bremy, Hamburga, Rotterdamu, Antwerpii i Liverpoolu.

Przy roztrząsaniu monopolu przewozowego dla linij rosyjskich trzeba jeszcze rozważyć ich możność sprostania większemu niżeli dzisiaj zadaniu; zdaje się, a nawet jest rzeczą całkowicie pewną, że linie te nie byłyby wprost w możności korzystania z monopolu, gdyby nagle został im ofiarowany, ponieważ nie posiadają dostatecznej ilości okrętów, ani też wyszkolonej obsługi, nakoniec port libawski nie posiada odpowiednich urządzeń, jak naprzykład baraków itd., wskutek czego przez długi czas monopol przewozowy zostałby tylko na papierze, wprowadzając jednakże wielkie zamieszanie i ogromne utrudnienia do sprawy emigracyjnej, i tak już z natury swej bardzo zawiłej i niełatwej do zadowalającego rozwiązania.

Należy mieć nadzieję, że obrady Komisyi wyświetlą wiele stron tego nowego dla Rosyi zagadnienia, i że dzięki temu w ostatecznych uchwałach zajdą pożądane dla powodzenia sprawy zmiany zasadnicze, które postawią rzecz całą na szerokim gruncie daleko patrzącej polityki emigracyjnej, uwzględniającej przedewszystkiem korzyści samych emigrantów, jakoteż społeczeństwa, z którego łona emigranci za ocean wychodzą. Świeżo powstałemu „Towarzystwu Opieki nad Wychodźcami“ w Warszawie, przyjdzie nieraz jeszcze czynić odpowiednie starania w celu korzystnego dla nas sformułowania rosyjskiego ustawodawstwa emigracyjnego, które jako najmłodsze w Europie, powinno wzorować się na starszych i uniknąć tych wszystkich błędów, przez jakie inne kraje europejskie już przeszły, a nawet i dzisiaj jeszcze przechodzą.

Na zakończenie niniejszego artykułu informacyjnego dodać muszę, że oparłem go na materyale dostarczonym mi przez jednego z dwóch delegatów „Towarzystwa Opieki nad Wychodźcami“ p. Ludwika Włodka, którego zgodę na korzystanie z tego materyału otrzymałem.

Wojciech Szukiewicz.

Konferencya emigracyjna w Berlinie.

Zapowiedziana w swoim czasie na szpaltach „Polskiego Przeglądu Emigracyjnego“ konferencya berlińska w sprawie opieki nad wychodźcami, zorganizowana przez katolickie Tow. św. Rafała, doszła istotnie do skutku z udziałem przedstawicieli komitetu organizacyjnego „Tow. Opieki nad Wychodźcami“ w Królestwie Polskiem, którymi byli ks. Wojciech Helbich ze Skierniewic i p. Ludwik Górski z Kozietuł.

Konferencya i działalność Tow. im. św. Rafała o tyle dosyć blisko nas obchodzą, że jestto instytucya wyznaniowa katolicka, opiekująca się wyłącznie wychodźcami wyznania katolickiego, a ponieważ obecnie emigracya niemiecka znacznie się zmniejszyła, instytucya ta zajmuje się przeto opieką nad wychodźcami rasy słowiańskiej i religii katolickiej.

Referat o położeniu Polaków w Ameryce północnej i południowej, jakoteż o korzyściach, płynących z emigracyi dla kraju macierzystego, odczytał ks. Helbich; referat ten, zawierający rzeczy dla uczestników zebrania obce, podobał się powszechnie. Nasi delegaci mieli nadto miłą dla siebie sposobność prostowania wielu niesłusznych zarzutów, czynionych Polakom, np. zarzutu przedstawiciela austryackiego Tow. im. św. Rafała, który skarżył się, że Polacy pragną kierować ruchem emigracyjnym w Austryi, jakkolwiek stanowią znaczną mniejszość wychodźców, co delegaci nasi sprostowali na podstawie danych, zawartych w książce dr. Caro, dobrze wszystkim uczestnikom konferencyi znanej. Delegaci nasi wyrazili również swoje zdziwienie, że na konferencyę nie zostali za-

proszeni przedstawiciele „Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego“ z Krakowa.

Nie odbyło się na konferencyi bez niesmacznego wystąpienia przeciwko Polakom Rusina, ks. Baziuka, kapelana „Nord-deutscher Lloydu“ w Bremie; niesłuszne jego pretensye zostały atoli odparte przez przewodniczącego, który na polityczne rozprawy miejsca w porządku dziennym zresztą nie znajdował.

Pobyt naszych delegatów w Berlinie był korzystny nie tylko z powodu wzięcia przez nich udziału w konferencyi Tow. im. św. Rafała, ale z tej przyczyny, że mogli nawiązać bezpośrednie stosunki z innemi jeszcze pokrewnemi instytucyami, do czego życzliwe polecenie Tow. im. św. Rafała znacznie się przyczyniło.

Na uwagę zasługuje szczególniej „Zentral-Auskunftsbureau für Auswanderer“ zajmujące się udzielaniem wszelkich informacyj odnoszących się do warunków przejazdu, cen pracy, utrzymania w danym kraju i t. d.; pożyteczność takiego biura dla emigrantów jest zrozumiała bez wszelkich dalszych objaśnień. Ponieważ biuro to udziela informacyj tylko poddanym niemieckim, przeto nasi wychodźcy korzystać z niego bezpośrednio nie mogą, co byłoby zresztą niepożądane i z tego powodu, iż odpowiedzi niezawsze odpowiadałyby potrzebom naszych wychodźców. Biuro jest wszakże gotowe odpowiadać nawet obcym instytucyom, jak naprzykład naszemu Tow. Opieki nad Wychodźcami w Warszawie, z czego w pewnej mierze korzystać będzie można.

Delegaci nasi zapoznali się też z inną jeszcze instytucyą, mianowicie z „Fürsorgeverein für deutsche Rückwanderer“, które zajmuje się ułatwianiem powrotu do kraju, poszukiwaniem pracy, kolonizacyą i t. d. Zapoznanie się z tą organizacyą ma dla nas ogromne znaczenie, ponieważ potrzeba nam takiej instytucyi również dobrze, jak i organizacyi opiekującej się wychodźcami za ocean.

Trzecia instytucya, którą delegaci nasi poznali, to „Deutsche Feldarbeiter-Zentralstelle“, która nas już bezpośrednio in-

teresuje, ponieważ zajmuje się pośredniczeniem w wynajmowaniu robotników sezonowych, którzy przeważnie obecnie z Polski pochodzą. Dyrektor tego biura proponował naszym delegatom korzystanie z jego usług raczej niżeli z usług agentów, ponieważ daje większą niż oni rękojmię rzetelnego traktowania interesu.

Tak się w krótkości przedstawia plon wyjazdu naszych delegatów do Berlina, którzy zobaczyli i bliżej poznali instytucye, mogące pod pewnymi względami nam służyć jako wzór do naśladowania w naszej pracy, wzór, z którego „Tow Opieki nad Wychodźcami“ niewątpliwie skorzysta.

W. S.

Listy z Ameryki Północnej.

Dlaczego Polacy w Ameryce Północnej nigdy się nie wynarodowią. — Dr. Gerżabek z Kanady łudzi się, bo uogólni własne wrażenia. — W jaki sposób zorganizowało się życi towarzyskie i społeczne w Ameryce. — Wielkie znaczeni organizacyi parafialnej. — Chicago składa się z kilku tysięc parafii-wsi. — Jak należy pojmować i jak się rzeczywiści przedstawia amerykańska tolerancya.

Chicago, 27 stycznia 1910.

Największą troską naszą w tym kraju, było, jes i zawsze będzie pytanie, czy potrafimy ugruntować t nasze tak bujnie obecnie rozkwitające posterunki polski nazawsze.

W dzisiejszym liście pragnę sprawę tę bliżej roz trząsnąć i wyświetlić.

Przeżyliśmy tu w Ameryce czasy, że większość rzeczywiście nie wierzyła w to wcale, był też czas, że większość powątpiewała, a i teraz nie brak nietylko wątpiących, ale nawet doradzających, rzekomo dla naszeg własnego dobra, o ile możności, asymilacyę jaknaj szybszą.

Niektórym — nawiasem mówiąc kiepskim obserwatorom — zdaje się nawet, że Polacy już się nietylko zasymilowali, ale, że na dobre wynaradawiać się zaczynają.

Złudzenie, jak wiele innych.

Między innymi z twierdzeniem podobnem wystąpił w korespondencyi do „Kuryera Lwowskiego“, powtórzonej w Nrze 24 „Polskiego Przeglądu Emigracyjnego“ dr. Bolesław Gerżabek z Winnipegu w Kanadzie, który własny chyba entuzyazm do Anglików przypisał także „naszym Maćkom i Iwanom“.

Z prawdziwem zdumieniem wyczytałem w tej korespondencyi słowa następujące:

„Nie poznalibyście też tu naszych Maćków ni Iwanów z Galicyi. Jak ich tu ogarnia pragnienie czynu i rozwoju. W Anglikach kochają się z zapałem, bo też Anglicy uznali ich za ludzi i dopełniają względem nich wszelkich obowiązków lepiej, niż właśni rodacy. Dają im narodową kulturę, wszczepiają w nich wszelkimi sposobami wyższe pojęcia, zamiłowanie do nauk i pracy produktywnej, wykorzeniają pijaństwo. A wszystko czynią w formie tak przyjemnej, że powinniśmy się czuć tutaj, jak wśród przyjaciół... Lud polski zachwycony Anglikami szybko się wynaradawia“...

Piszący te słowa, od lat blisko dwudziestu mieszka w Ameryce Północnej, a przez cały ten czas korzystał ze wszelkich możliwych sposobności, aby poznać stosunki i na tej podstawie może solennie zapewnić korespondenta „Kuryera Lwowskiego“, że uległ złudzeniu, jak wielu innych i że się myli!

Uogólniacie, doktorze, własne wrażenia. To wszystko.

W Ameryce Północnej, wśród wielu sekt zakładanych w celach specyalnych, mamy wprawdzie jedną, która czuje się powołaną do krzewienia cywilizacyi amerykańskiej pomiędzy „dzikimi cudzoziemcami“, ale jest

ona stosunkowo i bardzo nieliczną i widocznie niezbyt uzdolniona skoro bardzo tylko małymi pochwalić się może rezultatami.

Są tu naprzykład po miastach (niektórych i to w bardzo niewielu, zaledwie kilku) t. zw. „settlementy“ — pisał już o ich cywilizatorskiej misyi do gazet w Polsce dr. Szymański z Chicago, pozostające pod kierunkiem takich właśnie misyonarzy i misyonarek.

Są to zwykle dość obszerne gmachy, z kilku i kilkunastu salkami, bezpłatną biblioteką, kąpielnią i t. p., w których początkowo obowiązywała ustawa, że korzystać z nich mogą zupełnie bezpłatnie wszelkie kluby, ale z urzędowym językiem angielskim.

I cóż się pokazało?

Oto, o ile miały „cywilizować“ Polaków, Czechów i innych Słowian, świeciły pustkami.

Musiano spuścić z tonu, i — dziś kilkadziesiąt towarzystw polskich narodowych, odbywając tam bezpłatnie swoje posiedzenia, a w sali wykładowej dr. Szymański i inni prelegenci naszego „Uniwesytetu Ludowego“ wykładają po polsku. Na wykładach angielskich, sala zazwyczaj świeci pustkami.

W ostatnich trzech latach kosztem wielu milionów dolarów urządzono w Chicago, w dzielnicach zamieszkałych przez „cudzoziemców“, kilka małych parków, a w nich wspaniale urządzone „gimnazya“, a więc sale i boiska do ćwiczeń gimnastycznych.

I tam mają nadzór tacy sami „misyonarze“. Ponieważ atoli dotąd obowiązuje reguła, że z boisk i sal korzystać mogą tylko kluby używające języka angielskiego, to też w trzech takich parkach w dzielnicach czesko-polskich położonych, z którymi znam się bardzo dobrze, n i e m a a n i j e d n e g o p o r z ą d n e g o k l u b u s p o r t o w e g o. Dobrze płatni z funduszów miejskich instruktorzy, wytężają coprawda wszystkie siły, aby coś przecie zorganizować, w przeciwnym bowiem razie za-

chwiałaby się ta posada, przeto gromadzą koło siebie chłopaków, ale takich, którychby porządne polskie i czeskie towarzystwa nie przyjęły i z tymi uprawiają przeważnie rozmaite gry w piłkę. Przyrządy gimnastyczne, o ile nie korzystają z nich przygodnie zgłaszający się Sokoli czescy, polscy i słowaccy, stoją nietknięte. Instruktor gimnastyczny w Parku nr. I., przyznał mi się na ucho, że niebardzo rozumie, do czego one mają służyć. Przyznał mi się także, że w jego „klubie“ rzadko kiedy ci sami członkowie goszczą przez cały miesiąc i musi szukać innych.

Sokoli polscy, czescy i słowaccy, wolą się gnieździć w ciasnych i niehygieniczniejszych salach i ponosić ogromne ofiary na budowę własnych sokolń, niż korzystać bezpłatnie ze znakomitych urządzeń kosztem rezygnacyi w używaniu języka ojczystego.

I tu dojdzie do tego, że ta reguła zostanie zniesioną i przynajmniej kilka słowiańskich towarzystw gimnastycznych znajdzie pomieszczenie w gmachach, które pierwotnie miały misyę asymilacyjną i amerykanizatorską.

Mają ją też szkoły publiczne, a pierwotnie próbowała tegoż prasa.

Pierwszym przeciwstawiły się szkoły narodowościowe parafialne, a druga wnet zrozumiała, że to niebardzo podoba się jej czytelnikom.

Tu trzeba stwierdzić, że ogół północno-amerykański jako taki, jako naród, wcale się nie miesza w takie rzeczy, jak asymilowanie i amerykanizowanie.

Niema chyba drugiego kraju i narodu na świecie, któryby posiadał taki nastrój pod względem życia towarzyskiego i społecznego jak właśnie Stany Zjednoczone i Kanada i niema siły, któraby na jego zmianę wpłynąć mogła, bo z biegiem lat tylko się gruntuje i utrwala.

Wszyscy jego mieszkańcy, owszem, żywią w sobie

wielkie poczucie jedności obywatelskiej, wszyscy przy każdej nadarzonej okazyi manifestują swoją wierność i przywiązanie dla krajowego sztandaru, ale jest to też jedyna rzecz, która nas łączy.

Pozatem cały kraj podzielony jest na drobne kółka i kółeczka jaknajściślej w sobie zamknięte, żyjące własnem, odrębnem życiem, w których nikt nie interesuje się już wcale, co się dzieje nawet w najbliższem sąsiedztwie.

Są to kółeczka ściśle terytoryalne, którymi pokrył się cały kraj tak w miastach, jak i po farmach. Kółeczka te w obrębie swych granic posiadają ogromną siłę asymilacyjną, do tego stopnia, że jednostka, która się jej poddać nie chce, musi się szybko z ich granic wynosić i szukać innego, bardziej sobie dogodnego, miejsca pobytu.

Rdzeniem zaś głównym, podstawą i fundamentem, na którym każde takie kółko się oparło, jest zawsze kościół.

W Ameryce Północnej, każdy, wierzy czy nie wierzy, jeżeli chce żyć, musi należeć do jakiejś parafii czy sekty i istotnie stosunkowo bardzo niewiele jest takich, którzy mają odwagę wyłamać się z pod tego prawa.

Opinia publiczna jest tu na tym punkcie bezwzględna, bo tu idzie nie tylko o spełnianie przykładne obowiązków religijnych, ale także o ponoszenie ciężarów utrzymania kościoła, a często szkoły i innych instytucyj parafialnych. Każdy mieszkający w obrębie granic parafii, a usuwający się od tego obowiązku, wnet odczuje niezadowolenie sąsiadów do tego stopnia, że się z granic parafii wynosić musi i będzie zmieniał miejsce mieszkania tak długo, aż znajdzie dzielnicę czy okolicę, w której mieszkają ludzie bardziej z jego usposobieniem zgodni, choćby z tego względu, że nie potrzebują kościoła. Są bowiem i takie dzielnice, w większych centrach handlowych, w których wszyscy

wzajemnie się tolerują, a raczej w których wcale się nie znają, podobnie jak w wielkich miastach europejskich, ale takich dzielnic jest bardzo mało.

Chicago np. nazwał ktoś wielką wsią. Nazwa o tyle nietrafna, że jestto raczej kilka tysięcy wsi skupionych obok siebie na niewielkiej przestrzeni. Każda dusi się około jakiegoś kościoła i interesy drugiej wcale ją nie obchodzą. Jestto obowiązujące nie tylko dla ludności napływowej, a więc Polaków, Niemców, Czechów, Szwedów, Litwinów i innych, ale także dla rdzennych Amerykanów rasy białej i czarnej, (bo z czerwonej zostało już tylko kilkadziesiąt tysięcy na całym obszarze Ameryki).

Jest więc w takiej wsi obok kościoła, a często także szkoły parafialnej jednego języka i wyznania, kilka tego samego wyznania i języka towarzystw, jest mniejsza lub większa liczba, stosownie do rozległości wsi, lekarzy, aptek, akuszerek, zakładów pogrzebowych, wyrębów mięsa, karczem, składów korzennych, drobiazgów rozmaitych, piekarń i t. p., a wszystko to rozwija się i żyje, polegając głównie na wzajemnem poparciu.

Niechby ośmielił się tam osiedlić jakikolwiek przemysłowiec, któryby miał odwagę nie przystąpić do parafii, nie posyłać do szkoły parafialnej swych dzieci i nie należeć do kilku przynajmniej towarzystw miejscowych. Wnet zbankrutuje, lub musi się wynosić do dzielnicy specyalnie handlowej, dokąd zjeżdżają się już tramwajami ludzie i z dalszych okolic po większe zakupy.

Wsie te, organizowały się zazwyczaj przy powstawaniu wszystkich tych miast większych, które poza Nowym Yorkiem, Bostonem i Filadelfią, dopiero od kilkudziesięciu lat są wielkiemi.

Kilkanaście lub kilkadziesiąt rodzin wystarczyło czasem na zorganizowanie towarzystwa parafialnego, a gdy to zdobyło się na kościół, parafia-wieś rosła jak na drożdżach.

Dziś obserwować można ciekawą walkę tych parafii-wsi, o rozszerzenie swych granic.

W Chicago jest ona tembardziej zajmującą, że my, Polacy, nawet nie zdając sobie z tego sprawy, święcimy w niej kolosalne tryumfy. W przeciągu ostatnich lat dziesięciu, nie licząc niezabudowanych przestrzeni przez nasze wsie-parafie zajętych, wyparliśmy Niemców i innych z jakich 10 mil kwadratowych i wypieramy ich dalej. Niech tylko w jednym „bloku“ uda się zakupić naszym, cztery, pięć realności, niech tylko ci nasi sprowadzą do tych czterech, pięciu domów 50 familii w miejsce dawnych 20, to już reszta mieszkańców bloku zaczyna myśleć o przenosinach. Pierwszy wystawi tablicę „For Sale“ na sprzedaż — szynkarz i rzeźnik z narożnika, bo tych 50 familii stale mija jego drzwi i idzie spory kawał drogi, do „swego“. Miejsca ich zajmują Polacy. Potem robi to piekarz, potem wszyscy inni, nie wyłączając aptekarza, chyba, że się postara o polską obsługę.

Jeżeli zaś takie stosunki panują po większych miastach, to cóż mówić o mniejszych, o farmach, gdzie wszyscy jeszcze lepiej się znają i gdzie sfera interesów wspólnych jest jeszcze obszerniejsza.

W Ameryce Północnej istnieje ogromna tolerancya religijna i wyznań i przekonań, ale nie w granicach takiej wsi parafialnej. Spotyka się ją i w „businessie“ na większą skalę, w wielkim przemyśle, w zrzeszeniach zawodowych, w polityce wreszcie, ale to wszystko uważane jest tutaj za „business“ i ściśle odłączone od życia domowego, rodzinnego, towarzyskiego, od owego świętego amerykańskiego „home“, w którym człowiek chce się otoczyć wyłącznie tem, co mu się najlepiej podoba.

I trzeba przyznać, że wszystkim jest z tem bardzo dobrze, nie wyłączając ludności napływowej, która z całą skwapliwością korzysta z tej swobody, by swój „home“ urządzić według własnych upodobań.

I dlatego właśnie, ani Polacy, ani żaden inny na-

ród, nie potrzebują się obawiać wynarodowienia nigdy, owszem, mogą dojść do ogromnej potęgi, jeżeli żywiołowa moc mas ludowych wsparta będzie rozumną i planową akcyą jej przewodnika.

Jeszcze słówko. Rdzenni Amerykanie istotnie bardzo życzliwie witają w swoich wsiach-parafiach wszystkich świeżych przybyszów, tem życzliwiej, im bardziej inteligentną jest jednostka wchodząca do ich koła. Ale jest jeden warunek: trzeba na każdym kroku okazywać wyraźnie chęć przyjęcia ich sposobu życia, trzeba wstąpić do parafii, wpisać się do klubu itp. Taka jednostka oczywiście prawie zawsze przepada dla narodowości, z której wyszła.

Ale takich pomiędzy Polakami zwłaszcza, jest bardzo niewiele.

. . . .

W następnym liście postaram się wyświetlić jeszcze jedną stronę towarzyskiego życia w Ameryce, w tutejszych rozmaitych większych organizacyach i przeciwstawiających się tymże wielkim zrzeszeniom narodowych organizacyi niemieckich, polskich, szwedzkich i innych.

Stanisław Osada.

Sprawozdania.

W jednym z ostatnich zeszytów fachowego czasopisma statystycznego „Statistische Monatschrift“, organu c. k. Centralnej Komisyi Statystycznej, ukazała się po niemiecku obszerna rozprawa Dra Kazimierza Władysława Kumanieckiego, poświęcona sezonowemu wychodźtwu z Galicyi w świetle zagranicznych kontraktów pracy. Główne znaczenie wspomnianej pracy polega na tem, że autor oparł ją na obfitym oryginalnym materyale, przez co mógł przedstawić warunki, na których nasi robotnicy przyjmują pracę zagranicą, o wiele dokładniej i zgodniej z rzeczywistością, niż można to uczynić na

informacyach pośrednich lub dorywczo pochwyconych. Autor zaznacza, że już po oddaniu pracy do druku nastąpiło rozszerzenie rynku pracy dla naszych obieżysasów zwłaszcza na Czechy i Francyę, skutkiem czego te nowe zjawiska w dziedzinie naszego wychodźtwa nie zostały w powyższej pracy uwzględnione, dzięki czemu, niestety, zakres pracy doznał ograniczenia. Trzeba jednak zaznaczyć, że autor stworzył swą rozprawą podstawę, ułatwiającą ocenę nowych rynków pracy przez porównanie ich znamion z wynikami, do jakich doszedł w swej pracy.

Autor osobno omawia kontrakty robotników rolnych, osobno przemysłowych. Pierwszą grupę dzieli na typ niemiecki i duńsko-skandynawski, przeprowadzając między nimi szczegółowe porównanie w następnych rozdziałach, poświęconych zarobkom miesięcznym, dziennym i akordowym, oraz innym warunkom umów, jak żywność, mieszkanie, czas pracy, wypadki przedwczesnego rozwiązania kontraktu itp. Osobny ustęp poświęca autor t. zw. „przodownikom", którego ciekawą ilustracyę stanowi załączony wzór umowy, zawieranej przez niemieckich pracodawców z podobnymi „przodownikami". Ciekawe są też wyniki, do jakich autor dochodzi w swych porównaniach między kontraktami rolnymi niemieckimi, a duńskimi i szwedzkimi. Naogół porównanie wypada dla ostatnich korzystniej, fakt zaś, że nasi robotnicy coraz chętniej zwracają się do Danii, tłumaczy autor głównie tem, że w Danii i Szwecyi prace akordowe stanowią regułę, dzięki czemu robotnicy mogą więcej zarobić.

W części, poświęconej kontraktom robotników przemysłowych, mamy przedstawione 3 typy umów z takich zakładów przemysłowych, które zatrudniają głównie lub wyłącznie robotników płci męskiej, w których pracują tylko kobiety i wreszcie w takich, gdzie płeć robotnika nie odgrywa żadnej roli.

W końcowych uwagach mamy zestawienie zasadniczych różnic między kontraktami obieżysasów rolnych, a umowami robotników przemysłowych, wynikających głównie z odrębnego

charakteru i istoty samego zajęcia. W rozszerzaniu się rynku pracy dla naszych wychodźców sezonowych na coraz nowe kraje widzi autor naturalne zapobieganie tendencyi obniżania zarobków zagranicą, objawiającej się w ostatnich czasach w miarę wzrostu wychodźtwa z naszego kraju.

Dołączone do pracy synoptyczne zestawienie głównych warunków umów o pracę wraz z wzorami typowych kontraktów uzupełnia powyższą rozprawę, będącą ważnym przyczynkiem w literaturze emigracyjnej. *r.*

ROZMAITOŚCI.

Stosunki w kopalniach amerykańskich. Z powodu trzech nowych katastrof, jakie miały miejsce w pierwszych dniach b. m. w kopalniach, znajdujących się w stanach: Colorado i Kentucky oraz w Texas, które pozbawiły życia kilkuset ludzi, pisze „Zgoda“, wychodząca w Chicago:

„W kopalniach tutejszych brak najpierwotniejszych środków bezpieczeństwa. Inspektorzy istnieją na to, aby od państwa brać pensyę, a od właścicieli kopalń... łapówki, więc też zamykają oczy na wszelkie braki, panujące w lochach podziemnych. Z drugiej strony prawo tu również jest powolnem narzędziem w rękach kapitalistów, których słabo albo wcale nie ściga za lekceważenie życia ludzkiego. Odszkodowania po zabitych pracownikach w rzadkich wypadkach są wypłacane i to w takich sumach, że lepiej je wypłacać, niż łożyć pięć razy więcej na zaprowadzenie ulepszeń w kopalniach. W takich warunkach o katastrofy nie trudno i robotnik, idąc do pracy, z góry wie, że ryzykuje swoje zdrowie i życie, bez nadziei, że jego rodzina znajdzie opiekę w razie jego śmierci. Pracodawca lekceważy sobie życie tych, którzy krwawą pracą utrzymują go i pomnażają jego bogactwa. Ale ponieważ w kopalniach pracują przeważnie cudzoziemcy: Polacy, Słowacy, Węgrzy, Czesi, Włosi i t. p., przeto dorobkiewicze amerykańscy nie dbają o nich, wiedząc, że im tych sił roboczych nigdy nie zabraknie. A takżei stosunki panują w fabrykach, na kolejach i wszędzie, gdzie

tylko dłoń robotnika tworzy skarby dla niewdzięcznych, zbrodniczo niedbałych jednostek".

P. T. E. Zwyczajne ogólne zebranie członków P. T. E. odbędzie się w dniu 7-go marca b. r. o godz. 8-ej wieczorem w lokalu głównego biura Towarzystwa w Krakowie. Na porządku dziennym obok sprawozdania Dyrekcyi — wybór nowych członków Rady Nadzorczej i Komisyi rewizyjnej.

Niewolnictwo w XX wieku. Gazety amerykańskie podają wiadomości o strasznych okrucieństwach, jakich dopuszczają się plantatorzy bawełny w Texas, w powiecie Burleson, na robotnikach sprowadzanych na plantacye w wielkiej liczbie. Stosownie do opowiadań specyalnych sprawozdawców około 2000 robotników tak białych jak czarnych trzymali teksascy plantatorzy w niewoli. Robotnicy ci pracowali w dzień oczywiście pod strażą, wieczorem zaś zamykano ich, aby nie uciekli i znęcano się w okrutny sposób, gdy nie byli posłuszni.

Za każdego takiego robotnika płacił plantator 15 dolarów agentowi, który mu go dostarczył. Kilku plantatorów pociągnięto do odpowiedzialności.

Kongres polski w Waszyngtonie wedle sprawozdania komitetu, zajmującego się sprawą odsłonięcia pomników i kongresu, zapowiada się doskonale. Do Waszyngtonu zjedzie oprócz licznego grona gości europejskich i Polaków amerykańskich, jeszcze wielu wysokich urzędników Stanów Zjednoczonych; weźmie więc udział w uroczystości wielu posłów i senatorów oraz liczna reprezentacya wojsk Stanów Zjednoczonych. Sam rząd przyszedł Związkowi Narodowemu z pomocą finansową i na koszta odsłonięcia pomników wyasygnował ze swej kasy 8.500 dolarów czyli 42.500 koron.

Emigracya żydowska. W Łodzi (Król. Pol.) odbyło się w tych dniach zebranie działaczy społecznych żydowskich, na którem rozważano sprawę projektowanego w Wiedniu kongresu emigracyjnego. Uczestniczyło 600 osób. Przewodniczył adw. przys. Andres. Zebranie było burzliwe. Wyczerpujący referat odczytał p. Gutman. Po bardzo ożywionej dyskusyi postanowiono: 1) współdziałać czynnie i materyalnie do urzeczywistnienia kongresu i wysłać delegatów i rozpowszechniać ideę kongresu w szerokich warstwach ludności żydowskiej; 2) organizować w Łodzi i innych miastach prowincyonalnych To-

warzystwa emigracyjne; 3) podjąć energiczne starania, aby w Cesarstwie utworzyć centrum, w celu przeprowadzenia udziału Żydów w kongresie; 4) zaproponować wiedeńskiemu komitetowi organizacyjnemu, aby wytworzył modus, umożliwiający wzięcie udziału w kongresie przez ludność żydowską wszelkiego stanu. Do komisyi, która zajmie się wprowadzeniem w życie wniosków, wybrani zostali pp.: adw. przys. J. Załszupin, dr. Braude, magister farmacyi Szatz, dr. Margulies, dr. Prybulski, Ł. Kahn, M. Merliński, Wedro, Lipman, Abramowicz i Gordon.

Emigracya do Parany. W ciągu ubiegłego 1910 roku przybyło do baraków immigranckich w Kurytybie 909 rodzin wychodźców, około 5060 osób. Podług narodowości ilość powyższa dzieli się następująco: Polaków i Rusinów z zaboru austryackiego 2736 osób, Polaków i Rusinów z państwa rosyjskiego 788 osób, Niemców 1033, Szwajcarów 27, Holendrów 497, Francuzów 6, Włochów 8, Portugalczyków 5, Hiszpanów 4, Półn. Amerykanin 1, ze stanu Ceara 9.

W przeciągu tegoż roku przybyło do Rio Grande de Sul 1648 immigrantów.

Wychodźtwo z Rosyi. Ministerstwo handlu i przemysłu w Petersburgu przedstawiło cyfry statystyczne, dotyczące wychodźtwa z Rosyi za czas od r. 1906 do r. 1908. W r. 1906 wyemigrowało 215.665 osób, r. 1907 — 258.913 osób, r. 1908 — 156.711 osób.

Głównie emigrują Żydzi, Polacy i Litwini; Rosyanie stanowią zaledwie 4 procent ogólnej liczby.

Projekt obostrzeń dla emigrantów do Kanady. Członek parlamentu kanadyjskiego, Oliver, przedłożył izbie posłów w Ottawie projekt prawa, według którego Immigracya lądowa drogą (przez Stany Zjednoczone) ma podlegać tym samym przepisom, co immigracya przez porty kanadyjskie. Dalej mają być niedopuszczone do Kanady takie rasy, którę nie są zdolne do prędkiego zastosowania się do klimatu kanadyjskiego. — Wnioskodawca twierdzi, że wniosek jego bynajmniej nie zwraca się przeciw Amerykanom. Chodzi tylko o zapobieżenie wstępu takim immigrantom, którzy drogą od morza nie mogliby się dostać do kraju i wkraczają do niego przez terytoryum amerykańskie.

Ostrzeżenie dla wychodźców. „Dziennik Poznański“ pisze: Pismom galicyjskim zwracamy uwagę, żeby przestrzegały tamtejszych robotników przed wychodźtwem na robotę do Prus. Zdarza się bowiem, że robotnicy, doznawszy tu zawodu, mianowicie u właścicieli niemieckich, znajdują się w krytycznem położeniu, gdyż nie mają ani pieniędzy ani papierów legitymacyjnych i wskutek tego narażają się na wielkie nieprzyjemności Świeżo znowu musiano się w mieście naszem zająć 15 takimi robotnikami.

Biblioteka polska w Kazaniu. W Kazaniu, jak donosi ksiądz Śliwowski, proboszcz tamtejszy, od dwóch lat istnieje szkoła początkowa dla dziatwy naszej. Założyciele jej pragną założyć biblioteczkę przy szkole, ażeby zachęcić dziatwę do czytania w języku ojczystym, lecz brak funduszów staje na przeszkodzie. Zwraca się tedy ksiądz S. z gorącą prośbą do matek i do dzieci polskich, by książki dla dzieci, już przeczytane, zechcieli ofiarować dla dziatwy w Kazaniu.

Bank polski na wychodźtwie. W Westfalii, w Recklinghausen powstał pierwszy bank polski pod firmą J. Kwiatkowski i S-ka. W liczbie wspólników — ku oburzeniu hakatystów, znajdują się trzej Niemcy.

Polacy w Milwaukee w Stanach Zjednoczonych, tworzący silną liczebnie kolonię, krzątają się gorliwie około swojego szkolnictwa. Niedawno założyli miejscową Macierz szkolną, na której dochód urządzili przed kilkunastu dniami wieczorek deklamacyjno-muzyczny. Na wieczorku tym, wobec licznie zgromadzonej publiczności, złożył p. F. Kowalski sprawozdanie z działalności i obecnego stanu Macierzy, która się pomyślnie rozwija. W grudniu roku ubiegłego Macierz zamówiła podręczniki szkolne polskie u pewnej firmy księgarskiej w Krakowie, za sumę 124 dolarów. Gdy książki znajdą się na miejscu, oddane będą natychmiast do użytku dzieciom polskim, uczęszczającym do szkół publicznych, stosownie do zarządzeń Rady szkolnej. W kasie Macierzy jest obecnie 178 dolarów czyli 890 kor.

W sprawie nauki języka polskiego w szkołach miasta Milwaukee donosi tamtejszy „Kuryer Polski“: „Superintendent Rady szkolnej informuje nas, iż w tych dniach Rada szkolna roześle do wszystkich rodziców trzy tysiące kartek, na których rodzice mają napisać, jakiej nauki dla

swych dzieci żądają: języka niemieckiego czy też polskiego. Rodzice mogą wybrać naukę tylko jednego języka, to jest polskiego albo niemieckiego. Nauki dwóch języków wybierać nie można. W każdej szkole publicznej w Milwaukee, w której zgłosi się na naukę języka polskiego conajmniej 75 procent dzieci, nauka ta zostanie natychmiast wprowadzona we wszystkich klasach. Jest więc dana Polakom wszelka sposobność do pielęgnowania mowy ojczystej i los nauki języka polskiego w milwauckich szkołach publicznych spoczywa obecnie w rękach rodziców polskich w naszem mieście. Mamy więc nadzieję, iż wszyscy rodzice polscy, posyłający dzieci swe do szkół publicznych, jednogłośnie żądać będą nauki języka polskiego dla swych dzieci".

Wychodźtwo do Bośni. C. k. Namiestnictwo we Lwowie nadesłało nam odpis pisma, otrzymanego od c. k. Ministerstwa spraw wewnętrznych, które brzmi następująco:

„W odpowiedzi na sprawozdanie z dn. 12 czerwca 1909 r. podajemy c. k. Namiestnictwu do dalszego zużytkowania wiadomość, że stosownie do komunikatu c. k. wspólnego Ministerstwa skarbu dla spraw Bośni i Hercegowiny, informacye otrzymane przez Wydział krajowy i Polskie Towarzystwo Emigracyjne, jakoby w Bośni i Hercegowinie istniały dobre warunki dla osiedlania się imigrantów, są mylne.

Rozdawanie rządowych gruntów po nizkich cenach nie jest wcale planowanem przez rząd krajowy w Serajewie, a ta niewielka ilość rządowych gruntów, które nadają się do parcelacyi, musi być zachowana na potrzeby miejscowej ludności. Nie są też tu wykonywane większe roboty inwestycyjne, ani też nie są projektowane na przyszłość, robotnikom więc pozamiejscowym należy doradzać, aby nie szukali pracy w Bośni i Hercegowinie".

Ruch wychodźczy na okrętach „Austro-Americany" w r. 1909. Po zastoju w ruchu wychodźczym, jaki miał miejsce w r. 1908, nastąpiło znaczne jego ożywienie w roku 1909.

W ubiegłym roku bowiem wyemigrowało na okrętach „Austro-Americany" z Tryestu do Półn. Ameryki — 14.905 osób w przeciwstawieniu do 4.974 w r. 1908; do Południowej zaś Ameryki 5.445 w przeciwstawieniu do 4.751 w r. 1908.

Co do przynależności państwowej wychodźców to było:

	do Półn. Ameryki:		do Poł. Ameryki:	
Z Austro-Węgier	12.207	wychodźców,	2.783	wychodźców
„ Rosyi	2.350	„	2.422	„
„ Rumunii	117	„	44	„
„ Turcyi	50	„	19	„
„ Montenegro	60	„	14	„
„ Stan. Zjed. Pół. Am.	47	„	—	„
„ innych Państw	72	„	163	„

„La France“. Namiestnictwo rozesłało do starostw komunikat z wezwaniem do ostrzegania ludności wiejskiej przed powyższą agencyą francuską i jej naganiaczami galicyjskimi, których władze prowincyonalne mają obowiązek ścigać i oddawać sądowi. O „La France“, jej projektach i kierowniku pisaliśmy obszerniej już przed paru miesiącami i żałować należy, iż niektóre dzienniki nieopatrznie przyjęły od szkodliwej tej agencyi ogłoszenie i drukowały na swych szpaltach.

Nowe wydawnictwa P. T. E. Nakładem P. T. E. wyszły rozmówki polsko-angielskie (z wymową) ułożone dla wychodzców udających się do Ameryki Północnej i poprzedzone praktycznemi wskazówkami i przestrogami dla emigrantów, wędrujących za Ocean.

Komisya emigracyjna przy tow. „Ogniwo“ w Zurychu donosi nam, że XXIII Zjazd Zjednoczenia Młodzieży polskiej zagranicą, odbyty w dniach 25—30 grudnia 1909 roku w Zurychu uchwalił jej wniosek co do nawiązania stosunków przez poszczególne towarzystwa zjednoczeniowe z Polskiem Towarzystwem Emigracyjnem, oraz propozycyę, by każde Towarzystwo Zjednoczeniowe wysyłało Polskiemu Towarzystwu Emigracyjnemu w końcu każdego roku kalendarzowego szczegółowy referat o stanie emigracyi w danej okolicy. Sprawozdania tych towarzystw, poparte dokumentami, dostarczą Polskiemu Towarzystwu Emigracyjnemu spory zasób materyału, umożliwiającego głębsze poznanie warunków, wśród których zmuszony jest przebywać na obczyźnie pracownik polski.

„Ognisko“ wiedeńskie — dla Polaków w Rio-Grande. Wraz z przekazem pieniężnym na 30 kor. dyrekcya P. T. E. otrzymała następujące pismo:

„Stosownie do prośby Polaków, zgrupowanych koło „Towarzystwa Białego Orła“ w mieście Rio Grande do Sul (Brazylia), umieszczonej w Nrze 1-szym „Polskiego

Przeglądu Emigracyjnego“ z r. 1910, a na mocy uchwały Wydziału „Ogniska“ w Wiedniu, zebrałem dnia 29 stycznia b. r. na walnem zgromadzeniu tegoż 30 K, które niniejszem na ręce Świetnej Dyrekcyi przesyłam z prośbą o łaskawe zakupno książek dla czterech niższych klas szkół ludowych miejskich i przesłanie ich do T-wa „Białego Orła“ w Rio Grande do Sul. Z poważaniem

Wiedeń, 8 lutego 1910. *Świderski Wiktor*

Słuchacz Akad. Eksportowej“.

Wycieczka Polaków amerykańskich do Krakowa. Staraniem Towarz. śpiewackiego im. Moniuszki w Buffalo organizuje się gromadna wycieczka Polaków amerykańskich do Krakowa na obchód grunwaldzki. Na czele komitetu stanęli najwybitniejsi członkowie kolonii polskiej w Buffalo, w tej liczbie p. A. Schreiber, cenzor Związku Narod. Polsk. Wycieczka, w której weźmie udział kilkaset osób, wyruszy z Nowego Yorku w d. 18 czerwca b. r. na okręcie niemieckim przez Hamburg, z powrotem zaś odpłynie z Hamburga 31 lipca. Koszt całej podróży (bez utrzymania w Krakowie) obliczono na 126 dolarów drugą klasą, zaś 96 i pół dolarów trzecią klasą na osobę.

Na przyjęcie tych miłych gości z za morza powinien się Kraków odpowiednio przygotować.

Związek dziennikarzy polskich w Ameryce prawdopodobnie niebawem już powstanie, gdyż myśl zorganizowania go omawia obszernie prasa polska za Oceanem. Głównym projektodawcą jest p. Michał Kruszka, redaktor „Kuryera Polskiego“ w Milwaukee, którego energicznie popierają: nasz korespondent p. St. Osada i p. Gardulski z Detroit. Stworzenie takiego związku nie tylko przyczyniłoby się do poprawy bytu dziennikarzy polskich w Ameryce i złagodzenia wrzących między nimi walk, lecz nadto pociągnęłoby za sobą podniesienie poziomu polskiej prasy na drugiej półkuli.

Polskie Tow. Dobr. w Odesie. W Odesie odbyło się walne zgromadzenie katolickiego Towarzystwa Dobroczynności. Jak widać ze sprawozdania, Towarzystwo rozporządza znacznym majątkiem, bo same gmachy i ziemie Towarzystwa stanowią wartość nominalną 132 tysięcy rubli, a kapitały i zapisy dobroczynne około 40.000 rubli. Członków czynnych ma Towarzystwo 413, zaś działalność swą, prócz zapomóg dla chorych i potrzebujących oraz wyszukiwania pracy, Tow. wyraża w utrzymywaniu

całego szeregu instytucyj jako to: 1) Jadłodajnia dziecinna z internatem dla 40 dziewcząt. 2) Sierociniec dla chłopców. 3) Pracownia rzemieślnicza dla chłopców. 4) Warsztaty ślusarskie dla chłopców. 5) Kolonie letnie nad morzem. 6) Kolonie nad Limanem. 7) Szkółka początkowa przy nowym kościele.

Kółko dam, opiekujące się dziećmi i szkółką katolicką, urządza co rok choinki i zabawy dziecinne, połączone z rozdawnictwem odzieży i pożywienia; prócz tego od r. 1907 kilka pań zajęło się wynajdywaniem posad dla służby kobiecej.

Nowe pismo. W Moskwie zaczął wychodzić dwutygodnik polski pod tytułem „Wzlot".

Obchód polski w Louvain. Dnia 2 lutego odbył się w Louvain w Belgii, obchód polski, zorganizowany przez katolicko-flamandzki związek studentów, przy bardzo licznym udziale studentów Flamandów z całej Belgii oraz śmietanki miejscowej inteligencyi. Na treść tego „Poolsch Avondfeest" złożył się referat doskonałego znawcy życia polskiego p. Joz. Mulsa, adwokata z Antwerpii i popisy muzyczne i śpiewackie sił flamandzkich i polskich, mające na celu zaznajomienie słuchaczów ze sztuką w Polsce.

Pan Muls opowiedział z wielkim zapałem o idei patryotycznej Polski, jej męczennikach i trójcy naszych wieszczów, wysławiając wielką odporność Polaków i hart w znoszeniu nieszczęść. W części koncertowej obchodu zasługuje na uwagę hymn „Boże coś Polskę" wykonany przez naszą rodaczkę p. Rodan, artystkę opery w Antwerpii, którego publiczność wysłuchała stojąc.

W obchodzie uczestniczyła miejscowa kolonia polska, a także pewna liczba studentów Polaków z Antwerpii, Gandawy i Liege.

Protest przeciw nowym przepisom emigracyjnym. Komitet emigracyjny włoskiej Izby handlowej w New-Jorku postanowił jednogłośnie na swem ostatniem posiedzeniu założyć uroczysty protest przeciwko wszelkim zakusom w kongresie, zmierzającym do ograniczenia imigracyi. Postanowiono dalej o swym proteście zawiadomić prezydenta i wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych, przewodniczącego kongresu, wreszcie federalną komisyę imigracyjną. Komitet jest przekonany, że proponowane w kongresie obostrzenia imigracyjne, zamkną całkowicie

wstęp na ziemię amerykańską wychodźcom europejskim i to w czasie, gdy z powracającym dobrobytem w Stanach Zjedn. coraz więcej potrzeba rąk roboczych. Włosi postanowili dołożyć wszelkich starań, aby kongres nie przyjął już opracowanych obostrzeń i w tym celu rozwinęli jaknajszerszą agitacyę.

Emigracya Żydów do Palestyny. Gazeta „JeuneTurc“, wychodząca w Konstantynopolu poświęciła wstępny artykuł sprawie wychodźtwa żydowskiego do Turcyi, zaznaczając, iż może ono mieć wielkie znaczenie dla finansów państwa tureckiego. Autor tego artykułu pisze między innemi:

„Odczuwamy wielki brak ludzi. Jak i jakim sposobem możemy pozyskać potrzebne siły do ożywienia Turcyi? Naturalnie możeby się udało w niezaludnionych dostatecznie okolicach naszego kraju osiedlić rosyjskich kolonistów, wyznania mahometańskiego, lub też mahometan z Bułgaryi lub Indyj. Ale wyżej wymienieni koloniści nie przybywają do nas tłumnie i, jak statystyka wykazuje, liczba ich zmniejsza się stale z roku na rok. Wskutek tego nie pozostaje nam nic innego, jak przyciągnąć do Turcyi żydowskie siły robocze. Za Żydami stoją angielskie pancerniki lub rosyjskie działa maszynowe. W swej ojczyźnie ciągle prześladowani, byliby oni zadowoleni, gdyby w Turcyi mogli znaleźć bezpieczne miejsce zamieszkania. I skoro Żydzi zainteresują się jakąś prowincyą naszego państwa, wtedy przyjdą nam z pomocą ich potęgi finansowe. Nasze państwo nie ma wprost innego wyjścia, w celu usunięcia chronicznego deficytu w budżecie, jak skolonizowanie odłogiem leżących prowincyj z pomocą Żydów. Rząd zrobiłby dobrze, gdyby się zajął gruntownem i systematycznem zbadaniem kwestyi żydowskiej“. „Żywioł żydowski jest zdolnym doprowadzić do kwitnącego stanu duże przestrzenie w Syryi, Palestynie i Anatolii. Jeżeli nasi mężowie stanu chcą krajowi dać rzeczywistą pomoc, to mogą wiele uzyskać od Żydów zapomocą środka przyciągającego, jaki mają w swym ręku tj. zapomocą Palestyny“.

TREŚĆ:

Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem A. Nowaka.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca Józef Okołowicz.